Rok XXV. Petroków, 23 Marca (4 Kwietnia) 1897 r. Nr. 14.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Będzinie* W. Janiszewski Stan. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu* W. Jermułowicz. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Czcigodnemu duchowieństwu za wspaniałomyślne oddanie ostatniej posługi i tym wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie Naszej Matki, składamy serdeczne „Bóg zapłać" *Dąbrowscy.*

ODEZWA.

Zbierając oddawna materyjały do historyi indygenatu w dawnej Polsce, której brak w naszem piśmiennictwie heraldycznem, dotkliwie daje się uczuć, upraszam wszystkich, czy to pochodzących od rodzin szlachty zagranicznej, udostojnionych klejnotem szlachectwa polskiego, czy też posiadających w swych zbiorach rękopiśmienne lub drukowane źródła, o dostarczenie takowych niżej podpisanemu, a po spożytkowaniu, z podziękowaniem zwrócone zostaną.

Kłodawa, 1897 r.

(3—2) *Michał Rawicz-Witanowski.*

Z Sosnowca.

Dworzec kolejowy—czy karczemna buda?

Zaledwo kilka upłynęło tygodni od czasu, jak osądzono ostatnich złodziei i rzezimieszków, którzy przed półtora rokiem jeszcze spać nam nie dawali, kradnąc, rabując, strzelając i mordując tak u nas jak i w całej okolicy—a już zaczynają się pojawiać nowi adepci kunsztu złodziejskiego i kradzieże mniejsze i większe coraz częściej się powtarzają.

Dnia 21 z. m. o godzinie 9-ej wieczorem, zatem wobec bardzo ożywionego u nas jeszcze ruchu, rzezimieszek ukradł podobno jakiemuś „świniarzowi" (tak nazywają tu rzeźników przybywających co tydzień z Prus) spore pieniądze, i—dalej w nogi. Rozumie się, że pogoń się znalazła i „hajże na złodzieja". Działo się to w blizkości dworca kolejowego, a więc w punkcie najludniejszym. Uciekający rabuś, przypomniawszy sobie zapewne co u nas jeszcze przed kilkunastu miesiącami działo się bezkarnie—wyjął rewolwer z kieszeni i nuż strzelać z niego do goniących. Szczęściem, nikogo nie zranił, a sam został schwytany; towarzyszowi zaś jego udało się zemknąć.

Przestrzeń w naszym dworcu kolejowym pomiędzy kasą biletową, salą rewizyjną etc. jest wogóle najlepszem polem do popisu dla różnych podejrzanych osobistości. Przychodzą tam do „roboty" złodzieje kieszonkowi, których tu prawie każdy zna z imienia i nazwiska; zabierają się oni z takim samym spokojem do wypróżniania kieszeni podróżnych, jak każdy najpoczciwszy rzemieślnik do swojej pracy. Ścisk niemożliwy nie dający się opisać i popychanie się wzajemne, powiększa jeszcze tutejszy „półświatek", obrawszy sobie nasz dworzec bezkarnie za główną arenę swej bezwstydnej działalności.

Aby obraz ten „sielankowy" uzupełnić, dodaję, że nasi pseudo-dorożkarze, po większej części wyrostki-żydziaki wśród tej ciżby okropnej uprzyjemniają sobie nudne chwile tego żywota, rozmaitemi igrzyskami, jak np. biciem się batami, lub gonitwami z jednego rogu korytarza do drugiego, co rzeczywiście w takim tłoku jest niemałą sztuką!.. Dodajmy do tego kilku żebraków, kilkunastu obiboków, którzy całemi godzinami wałęsają się w tem miejscu, zawadzając na każdym kroku podróżnym, a będziemy mieli dokładny obraz tego tak ważnego punktu komunikacyi międzynarodowej, jakim jest Sosnowiec, na swojej stacyi centralnej!... Kiedyż i kto zechce położyć temu koniec?... Esz.

Z SĄDÓW.

Znieważenie trupa.

Wydział II kryminalny sądu okręgowego tutejszego na ostatniej kadencyi w Łodzi osądził sprawę Anny Karpińskiej i Konstantego Uzuna, kanoniera 3 baterii 10-ej brygady artyleryi, obwinionych o naruszenie grobu i znieważenie trupa wskutek zabobonu. Akt oskarżenia w streszczeniu brzmi jak następuje:

W roku zeszłym 19 października, do praczki Ludwiki Korona przyniosła Anna Karpińska, służąca, bieliznę do prania. Rozpatrując bieliznę po wyjściu Karpińskiej, Korona z przerażeniem znalazła zawiniętą w prześcieradło rękę niemowlęcia, oderżniętą do łokcia.

Przerażona praczka, nie wiedząc co ma począć, przywała do siebie sąsiadkę swoją Olczakową, która udała się do policyi, aby zameldować o wypadku. W drodze Olczakowa spotkała Karpińską, która opowiedziała jej, co następuje. Karpińska była wówczas w stosunkach miłosnych z Konstantym Uzunem, który obiecał się z nią ożenić; ale ponieważ do uskutecznienia tego zamiaru przeszkadzało mu jej ubóstwo, namówił ją, aby popróbowała środka wzbogacenia się, który przyniósł bogactwo jego wujowi w gubernii Taurydzkiej.

W nocy z 18 na 19 października, Uzun zaprowadził Karpińską na cmentarz luterański i tam rozkopawszy grób, nad którym był napis „Bertold Mantaj", wydostał z niego niemowlę, oderżnął mu rączkę i oddał jej. Przy sprawdzeniu sądowem okazało się, iż grób wskazany przez Karpińską rzeczywiście został naruszony a rączka niemowlęcia oderżnięta po łokieć!

Podsądni do winy się nie przyznali. Karpińska zeznała, że była na cmentarzu, ale wskutek ciemnej nocy nie widziała co Uzun robi; dał on jej wprawdzie coś zawiniętego w chustkę, lecz co to takiego było—na razie nie wiedziała i przekonała się dopiero nazajutrz rano, iż w chustce ma zawiniętą rączkę niemowlęcia. Przestraszona, nie wiedząc, co ma z tem zrobić, włożyła ją do brudnej bielizny i zaniosła do praczki.

Uzun zaprzeczył stanowczo wszystkiemu co opowiedziała Karpińska, dowodząc, że wcale jej nieznał i że w noc ową nie wychodził z koszar.

Zeznania podsądnych zbite zostały przez świadków, przyczem dowódca 3 brygady artyleryi objaśnił, że na godzinę lub dwie Uzun mógł najbezpieczniej wydostać się z koszar; że zaś ustępy koszar znajdują się tuż przy nizkim płocie, za którym położony jest grzebalny cmentarz luterański, przedostanie się więc na cmentarz wymagało bardzo mało trudu i czasu. Sąd przyjąwszy pod uwagę ciemnotę oskarżonych i słaby rozwój ich umysłu, skazał: Karpińską na 7 dni aresztu, a Uzuna na miesiąc zamknięcia w więzieniu.

Z Miasta i Okolic.

— **Lokale do najęcia.** Kwartał nadchodzący to pora największego ruchu przy zmianie mieszkań, które u nas dokonywają się zazwyczaj na Święty Jan. Czyżby nie było pożądanem, aby gospodarze domów mający lokale do wynajęcia wywieszali w miejscach widocznych *karty drukowane donoszące o liczbie pokoi w lokalu, jego cenie i t. p.* W miastach innych zwyczaj taki bywa ściśle przestrzeganym, a okrom tego właściciele domów czynią jeszcze stosowne ogłoszenia w gazetach miejscowych. U nas po staremu o wakującym lokalu trzeba się dowiadywać od znajomych lub poszukiwać go przy pomocy faktora, któremu sowity haracz opłacić muszą.

— **Teatr łódzki.** Dziwić się doprawdy wypada, dlaczego teatr łódzki tak wzorowo prowadzony przez kierownika swego p. M. Wołowskiego, wprowadza na repertuar swój sztuki podobne do przedstawionego u nas w zeszły piątek 26 b. m. „Strasznego Komety". Szkoda sił artystów łódzkich na podobne beztreściwe szopki, które nawet najbardziej naiwnych zainteresować nie mogą.

To też jedynem wrażeniem, jakie odnieśliśmy po przedstawieniu piątkowem, danem na korzyść naszej straży ochotniczej ogniowej, było szczere współczucie dla artystów łódzkich, którzy wszyscy bez wyjątku grali znakomicie w tem kolosalnem głupstwie, co go zwą „Strasznym Kometą“. Na przedstawieniu z celem dobroczynnym należało się spodziewać wybredniejszej publiczności i dać jakąś wartościową komedyję, tembardziej, że repertuar teatru łódzkiego aż nadto jest w nie zaopatrzony.

— **Koncert**. We środę odbył się w sali Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów zapowiedziany koncert p. Katarzyny Jaczynowskiej uczennicy Rubinsztejna, która odegrała na fortepianie „Nocturne H. dur“ i „Mazurka“ Szopena, „Chanson sans paroles“ Czajkowskiego, „Au courant“ Godarda, „Scherzo“ Rubinsztejna i wreszcie na *bis* tegoż Barcarollę. Gra panny J., czysto koncertowa, uderza niezwykłą techniką, miękkością i wyrazistością tonów i nadzwyczaj inteligentną interpretacyją każdego muzycznego utworu. W wykonaniu początkowego Nocturne'u znać było jak gdyby pewną tremę, wyszedł on bowiem zbyt chłodno; za to Mazurek, Szerzo i Barcarolla bez najmniejszego zarzutu.

Oprócz p. J. przyjęli udział w koncercie: znana artystka p. Czaki i znany baryton p. Grąbczewski. Panna Cz. wypowiedziała „Pierwszą miłość“ Jordana zbyt pospiesznie i bez należytego miejscami wypauzowania; natomiast pięknie wyszła „Wiosna“ Lenartowicza, a na bis „Moja Pieszczotka“ Mickiewicza i—„Wlazł kotek na Płotek“, Bełzy; żałujemy tylko, że wszystko to były rzeczy jednogatunkowe t. j.... „naiwne“—gdy tymczasem „varietas delectat“!

Główną osobą, na której skupiła się uwaga i zachwyt publiczności—był p. Grąbczewski. Śpiewak ten, o pięknym barytonowym głosie i wyraźnej a sympatycznej dykcyi, ma dar dziwnie szlachetnego traktowania nietylko każdej większej partycyi, ale każdej najmniejszej piosenki, co w połączeniu ze świetną metodą i nadzwyczaj umiejętnem ustawieniem głosu — jedna mu bezustanny oklask audytorium. Pan G. dał nam tym razem prolog z „Pajaców“, poczem na bis z precyzyją i zapałem odśpiewaną „Pieśń wojenną“ Moniuszki; w części zaś drugiej koncertu, tegoż Moniuszki „Dwie zorze“ i na bis jego „Pieśń żołnierską“, a nadto „Życzenie“ Rubinsztejna i śliczną „Ninon“ Tosti'ego.

Wogóle, warto było pójść na środowy koncert i, o ile wiemy, każdy też pójść nań pragnął, a mimo to.. zaledwie większa połowa sali została zajętą. Dlaczego? Jednogłośne słyszymy w mieście usprawiedliwienie tego faktu: „za wysoka cena miejsc“. I istotnie, tak jest. Od pół roku nic prawie nie robimy, tylko teatrujemy, balujemy, koncertujemy, rautujemy—a wszystko to my, my, my i zawsze *my*, wciąż jedni i ci sami! A miasto niezamożne—to fakt, który wciąż na pamięci mieć należy...

— **Towarzystwo Cyklistów**, ogrodziwszy i zaopatrzywszy w roku zeszłym we wszystkie rzeczy niezbędne tutejszy cyklodrom, postanowiło w roku bieżącym przerobić na nim tylko sam tor wyścigowy, aby uczynić go dogodniejszym do jazdy wyścigowej, przez znaczne podniesienie na łukach. Czynność tę w tych dniach już rozpoczęto.

— **Podróżnik**. W ubiegły czwartek przechodził przez Piotrków p. Michał Bernow, znany piechur, zwiedzający od czasu do czasu różne okolice cesarstwa. Pan B. notatki z podróży swej obecnej po naszym kraju zamieszcza stale w „Dzienniku Warszawskim“. Z Piotrkowa p. B. udał się do Częstochowy.

— **Ofiara**. Ofiarowane w tym tygodniu przez państwa Pinowskich rs. 12 kop. 50 na wpisy dla ubogich uczniów — złożyliśmy w kancelaryi gimnazyjum, jako połowę wpisu za II półrocze za ucznia klasy 3-ej E. Ż., na dowód czego wydano nam odpowiednie zaświadczenie, a kwit sznurowy wręczono wzmiankowanemu uczniowi kl. III.

— **Nadesłane**. Niejednokrotnie w łamach „Tygodnia“ spotykam się z utyskiwaniem na brak w mieście opieki nad zwierzętami, a po wsiach na nadmierne niszczenie przez raubszyców w polu dzikiej zwierzyny. Jako członek korespondent warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, ewentualnie przedstawiciel tegoż na tutejszą okolicę, śmiem najuprzejmiej prosić redakcyję, o powiadomienie swych czytelników, że tylko sama publika może poprzeć cele Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Każda bowiem osoba życząca się zapisać w poczet członków towarzystwa za złożeniem 3 rs. składki rocznej otrzyma bilet, na mocy którego może każdą osobę dopuszczającą się wykroczeń przeciwko przepisom Towarzystwa zatrzymać i oddać policyi, dla pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej. Po wsiach również bilet służy członkowi jako dowód, w razie jeżeli zajdzie potrzeba interwencyi władzy policyjnej.—Przy dobrych zatem chęciach a małym wydatku, można poskromić swawolę i złe namiętności ludzkie, oraz zapobiedz katowaniu zwierząt roboczych i niszczeniu zwierzyny.

Aby ułatwić każdemu zapisanie się w poczet członków towarzystwa opieki nad zwierzętami, gotów jestem chętnie pośredniczyć, jeżeli ktokolwiek tego zażąda. Można też napisać wprost „do zarządu Towarzystwa Opieki nad zwierzętami“ w Warszawie ulica Zielna № 19, dołączyć 3 rs. składki, a bilet oraz ustawa Towarzystwa zostaną bezwłocznie wysłane. *W. Kępiński*.

— **Energiczny gajowy**. Korespondent nasz z pod Rogowa donosi: Zeszłego tygodnia omało nie wydarzył się śmiertelny wypadek, z bardzo błahej przyczyny. Wojciech Szmalec, włościanin wsi i gminy Popień, zbierając suche gałązki w lesie księstwa Łowickiego w straży Strzelnia, napotkany został przez miejscowego gajowego Właszczyńskiego. Ten wzbraniając Szmelcowi zbiórki, naprzód począł go szczuć psem a następnie strzelił doń z fuzyi, trafiając w głowę—tak jednak szczęśliwie, że tylko kilka ziarnek śrótu uwięzło mu za skórą.

Szmalec żałuje teraz swego uporu lecząc się w domu, bez obawy jednak złych następstw; energiczny zaś gajowy ma podobno tłomaczyć się ze swej krewkości przed sądem.

— **Brak kąpieli**. W Częstochowie na 40,000 przeszło mieszkańców istnieje tylko jedna łazienka z 8 wannami, a łaźnia parowa bywa czynną tylko dwa razy na tydzień! Zdawałoby się, że wobec takiego stanu rzeczy, wanny i łaźnia bywają zawsze przepełnione; tymczasem najczęściej stoją one pustkami w dzień i wieczorem. Podobną uwagę możemy uczynić i co do łaźni lub kąpieli *piotrkowskich*, które najczęściej, nawet w dni przedświąteczne, nie znajdują amatorów. Widocznie, kąpielo-wstręt panuje u nas epidemicznie i szeroko obejmuje kręgi. Górą czystość i hygiena!...

— **Warsztaty tkackie**, założone przez Tomasza Dąmbskiego w Kalinie Wielkiej pod Miechowem, nadspodziewanie rozwijają się świetnie; zwłaszcza płótno lniane, tkane w piękne i delikatne desenie, zasługuje na powszechne uznanie. Kupcy nasi powinniby zwrócić uwagę na wyroby kalinieckie i zamiast fabrykantów niemieckich sprowadzać tkaniny lniane przygotowane ręką ludu, tem bardziej, jeśli istotnie gatunek, wyrób i cena w niczem nie ustępują wyrobom łódzkim?..

— **Kółko czytelnicze**. W Noworadomsku—jak i w wielu innych miejscowościach kraju, a nawet i na wsiach, grono osób chciwych wiedzy przed paru już laty zawiązało spółkę, uczestnicy której za pieniądze składkowe zakupują dzieła naukowe i literackie, które kolejno czytają, a następnie rozlosowują między sobą. Przykład ze wszechmiar godzien naśladowania.

— **Ciemnota**. Wśród ludu w okolicach Łodzi krąży uporczywie pogłoska, jakoby Turcy, szykujący się do wojny z chrześcijanami, wysłali do Europy, mnóstwo zatrutych śledzi. Jakkolwiek handlarze śledzi starają się zbić owe bezsensowne wieści, mimo to popyt na śledzie zmniejszył się znacznie.

— **Szkoła przemysłowa**. Mieszkańcy Pabijanic starają się o pozwolenie na otwarcie szkoły przemysłowo-handlowej, na wzór szkoły p. Ronthalera w Warszawie.

— **Szkoła handlowa**. Mieszkańcy Zgierza postanowili prosić ministeryjum skarbu o założenie w ich mieście szkoły handlowej 7-o klasowej, na utrzymanie której zobowiązali się płacić roczną składkę.

— **Członkami dozoru kościelnego** w Zgierzu w miejscowej parafii katolickiej wybrani zostali pp. Pniewski, Pawiński i Maks.

— **Nowy plan Zgierza**. Magistrat m. Zgierza postanowił sporządzić nowy plan regulacyjny tego miasta. Roboty powierzono geometrze łódzkiemu p. Starzyńskiemu.

— **Szkoła górnicza** w Dąbrowie w r. 1895 liczyła 9 nauczycieli i 2 majstrów oprócz dyrektora p. Bryłkina. Uczniów było 142, z których ukończyło szkołę 18%. Utrzymanie szkoły kosztowało około 18000 rs.

— **Handel trzodą chlewną**. W Sosnowcu, na placu obejmującym przeszło $1\frac{1}{2}$ morga, wydzierżawionym od kolei dąbrowskiej, p. Lewandowski urządził tak zwane *buchty* dla nierogacizny. Boki placu wyłożonego kamieniem, okalają wzorowo urządzone chlewy, w których mieści się jednocześnie po 3000 sztuk. Za postój jednej sztuki płaci się po 6 kop. a komisowe przy sprzedaży wynosi 50 kop. od sztuki. Najwięcej trzody dostarczają hodowcy z Cesarstwa, zkąd nadchodzi po 5 do 6 wagonów tygodniowo. Obrót miesięczny na targowisku tem wynosi do 300,000 rs.!

— **Przemysł górniczy**. Dane zaczerpnięte ze sprawozdania departamentu górniczego za r. 1895 wykazują znaczny rozwój tej gałęzi ogólnej producyi przemysłowej w Królestwie:

W 19 kopalniach zagłębia dąbrowskiego w okresie sprawozdawczym wydobyto ogółem 221,800,000 pudów węgla kamiennego, co stanowi 40% ogólnej summy węgla wydobytego w całej Rosyi. Oprócz tego w okolicach Zawiercia 2 firmy eksploatowały węgiel brunatny w ilości 3,000,000 pud.—W 40 zaś hutach przetapiających rudy, wyprodukowano 8,702,000 pud. surówki, co w stosunku do 87,000,000 pud. wyprodukowanych w całem Państwie stanowi 10%.—Cynku w dwóch zakładach pp. von Kramsty i Derwiz A. i C-o wyprodukowano 307000 p.

— **„Nadzieja“** stowarzyszenie spożywcze w Dąbrowie-Górniczej w jedenastym okresie sprawozdawczym od 1 stycznia do 31 grudnia r. z. wykazało kapitału obrotowego rs. 90,483 kop. 43. Od przeciętnej sumy tego kapitału rs. 88,000 otrzymano czystego zysku rs. 4,020, który rozdzielono pomiędzy stowarzyszonych w stosunku 3% od poczynionych zakupów. Ogółem utargowano w roku sprawozdawczym rs. 381,600 kop. 27. Stowarzyszonych w końcu r. z. było 1008. Zarząd obecnie stanowią: prezydujący Stanisław Kontkiewicz, kasyjer Feliks Płachciński, buchalter Rajmund Jaworowski oraz członkowie zarządu: Karol Grabiński, Michał Meller, Leopold Piwowar, Juljan Schultz, Kazimierz Srokowski i Henryk Stechman.

— **Przegląd sanitarny**. P. policmajster m. Łodzi zarządził przegląd sanitarny wszystkich sklepów rzeźniczych, piekarni, cukierni i t. p. Z okazyi nadchodzących Świąt Wielkanocnych przegląd podobny i w naszem mieście miałby wielką racyję bytu i niezawodnie bardzo dodatnio wpłynął by na hygieniczne przygotowanie produktów świątecznych.

— **Szajka złodziejska**. Policyja łódzka wykryła niedawno bandę rzezimieszków,

która spełniała nader śmiałe kradzieże. Do wykrycia bandy przyczyniła się kradzież spełniona w magazynie obuwia Elchnowicza. Członkami bandy byli sami żydzi a „*pracowali*“ w dzień i w nocy. Jedni z członków bandy zajmowali się kradzieżą, drudzy czuwali nad ich bezpieczeństwem, inni przechowywali łupy i sprzedawali je po świecie. Członkowie bandy mieszkali w osadzie Głuchowie, Łowiczu i Sochaczewie.

— **Pogłoski.** W sferach kolejowych krążą pogłoski, jakoby droga żelazna fabryczno-łódzka z wązko-torowej zamienioną być miała na szeroko-torową, a następnie przedłużoną do Kalisza. Pogłoski te należy przyjmować z zastrzeżeniem, gdyż zmiana szpurmasu pociąga za sobą radykalne przebudowanie stacyi a zatem koszt bardzo znaczny; chociaż z drugiej strony—sąsiedztwo drogi dąbrowskiej i bezpośrednie połączenie Łodzi z całą siecią kolejową cesarstwa, ze względu na swą doniosłość, nie wyklucza możności urzeczywistnienia podobnego projektu.

— **Kasa pogrzebowa.** Dzięki staraniom pastora parafii św. Trójcy ks. Ronthalera, Łódź otrzymała kasę pogrzebową, której ustawę niedawno zatwierdzoną przesłano już członkom założycielom. W tych dniach odbyło się ogólne zebranie członków założycieli, na którem powołano do zarządu pp.: Juljusz Seiferta, Emila Reimana i Gustawa Fiszera na ich zastępców zaś pp.: Antoniego Bachmana, Adolfa Gnauka i Ernesta Schreera. Do komisyi rewizyjnej weszli pp. Jerzy Mees, Henryk Brosch, Jan Haschner i Edward Majeranz.

— **Z sądu.** W fabryce łódzkiej „J. Auman i Sp.“, w kotłowni, spadła deska na głowę palacza Piotra Wiśniewskiego i zraniła go dość silnie. Sędzia pokoju 6 rewiru, rozpoznawszy sprawę, uznał winnym zaniedbania koniecznych warunków bezpieczeństwa przedstawiciela firmy p. Jana Aumana i skazał go na 20 rs. kary.

— **Bankructwo.** Fabrykant wyrobów żelaznych w Łodzi Kazimierz Żukowski ogłoszony został niewypłacalnym. Pasiwa dochodzą do 180,000 rs., aktywa zaś wynoszą zaledwie 60,000 rs.

— **Giełda.** Projekt utworzenia w Łodzi giełdy towarowo-pieniężnej władze decydujące przyjęły w zasadzie bardzo przychylnie.

— **Towarzystwo Kredytowe** w Łodzi wyznaczyło na ogólne zebranie członków w dzień 27 kwietnia r. b. Porządek dzienny obejmuje: 1) sprawozdanie dyrekcyi za ostatnie półrocze, 2) projekt zmiany § § 27, 28 29 i 93 Ustawy Tow., 3) projekt etatu na r. b., 4) wybór dyrektora, jego zastępcy i trzech członków komitetu nadzorczego.

— **Spalona fabryka** pod firmą „Hordliczka i Śniechowski“ w Zgierzu, doprowadzona do dawnego stanu, za dni kilka puszczoną zostanie w ruch.

— **Spinacz mechaniczny.** Maszynista kolei fabryczno-łódzkiej p. Ludwik Jankowski zbudował przyrząd do spinania wagonów, który podobno okazał się bardzo praktycznym. Byłby to wynalazek doniosły; obecnie bowiem do czynności tej używanym bywa człowiek, który musi wchodzić pomiędzy wagony w czasie manewrowania, co naraża go na niebezpieczeństwo. Kroniki kolejowe wykazują wiele bardzo wypadków nieszczęśliwych, w których spinacze wagonów padali ofiarą swej niebezpiecznej służby.

— **Ruch towarów.** W czasie od 19 do 25 b. m. wywieziono koleją łódzką towarów bawełnianych 21628 pudów, zaś wełnianych 13100 pudów.

— **Szkoła muzyczna** Artysta-muzyk p. Böhm otrzymał pozwolenie na założenie w Łodzi szkoły muzycznej, która mieścić się będzie przy ulicy Zawadzkiej.

— **Trojaczki.** Żona robotnika fabrycznego w Łodzi Bartczaka powiła naraz trzech chłopców. Urodziła ona ogółem 22 dzieci, z których tylko 7 zostało przy życiu.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Mateusz Pawłowski do parafii Zgierz; ks. Bronisław Świeżewski—do parafii Kamińsk.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej.** W ciągu m-ca lutego r. b. było pożarów 23.—W tej liczbie: z podpalenia 5; z nieostrożności 6; z niedbałego utrzymywania kominów 4; z niewiadomej przyczyny 8. Straty wyniosły 29,258 rs. Wypadków nagłej śmierci było 16; samobójstw 8; dzieciobójstwo 1; zabójstwo 1; znaleziono trupów 8; podrzuceń 2; poranień 3; napadów i grabieży 3; kradzieży 11; świątokradztwo 1.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się ogłoszenie „Magazynu sukien i okryć damskich p. Lewańskiego“.

Wiadomości bieżące.

= **Jubileusz** setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego święciły wszystkie miasta, z wyjątkiem jedynie *Radomia!*.. Czyżby wśród inteligencyi radomskiej nie znalazł się nikt, ktoby powziąć mógł inicyjatywę uczczenia pamięci znakomitego dramaturga i powieściopisarza?.. Amatorzy radomscy, przygotowujący obecnie „Verbum nobile“ Moniuszki, zdobyli by się chyba i na „Okrężne“, gdyby ich umiano odpowiednio pokierować.

= **Zmiana przepisów.** Dotychczas skargi właścicieli domów w Warszawie, niezadowolonych z decyzyi dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego miejskiego, co do oznaczenia wysokości żądanych pożyczek rozpatrywał w drugiej instancyi Komitet nadzorczy; obecnie kancelaryja kredytowa przy ministeryjum skarbu poleciła, aby odtąd oznaczenie wysokości pożyczek mogących być udzielonemina hypotekę domów w Warszawie wyłącznie i ostatecznie decydowała sama dyrekcyja Tow. Kred. Towarzystwo atoli wystąpiło z podaniem o zachowanie i nadal poprzedniego porządku, który stosowany przez lat 26 dawał stowarzyszonym gwarancyję sprawiedliwego oceniania słusznych ich żądań.

= **Jarmark owocowy.** Za pozwoleniem władzy, między 10 a 20 października r. b. odbywać się będzie w „Bagateli“ pod Warszawą *pierwszy jarmark owocowy*, urządzony przez Towarzystwo Ogrodnicze warszawskie. Zarząd tegoż Towarzystwa podaje o tem już teraz do wiadomości publicznej, aby właściciele sadów, wydzierżawiający je, dowiedziawszy się o jarmarku mogli zawczasu powziąć odpowiednie postanowienia. Opłata za miejsce na jarmarku wynosić będzie po 10 kop. za każdy łokieć kw. w hali, a po kop. 3 za każdy łokieć kw. po za budynkiem; również po kop. 3 od każdego puda owoców brutto dostarczonych na sprzedaż.

= **Samochody.** Zarząd komunikacyj okręgu warszawskiego oświadczył, iż z jego strony żadne nie zachodzą przeszkody co do puszczania w ruch na wszystkich szosach tutejszo-krajowych samochodów, byle typy samochodów i waga były przedstawiane zarządowi do zatwierdzenia.

= **Wagony dla chorych.** W nadchodzącym sezonie letnim na kolejach naszych w wagonach kl. II urządzone być mają specyjalne przedziały dla chorych, udających się do wód leczniczych.

= **Skrzynki drewniane.** Dla rządowych składów okowity potrzeba będzie znacznej ilości skrzynek drewnianych, na dostawę których, zarządzający dochodami akcyzy w gub. piotrkowskiej i kaliskiej ogłosił licytacyję. Termin jej wyznaczono na 7 kwietnia r. b. skrzynek będzie potrzeba około 14000. (Vide ogłoszenie).

Przypominając Szanownym prenumeratorom o dniu 1 kwietnia, jako terminie składania prenumeraty na „Tydzień“ *za kwartał II-gi* r. b.—zawiadamiamy, że każdy z czytelników pisma, zapisujący się 1 kwietnia w poczet jego prenumeratorów, otrzyma *gratis* początek drukującej się w dodatku, interesującej bardzo powieści z życia górników, p. t. „*Anioł Kopalni*“.

ROZMAITOŚCI.

Skierniewice, dziś pierwszorzędna stacyja najruchliwszej kolei naszej, miasteczko powiatowe i rezydencyja letnia Najjaśniejszego Pana, do połowy XV wieku była lichą wioszczyną zwaną Skierniewka. W r. 1457 Skierniewka wraz z wioską Dembe dostała się w posiadanie arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana, który urządził tu swoją letnią rezydencyję. Kościół i pałac w końcu zeszłego stulecia zbudował prymas Ostrowski, którego uważają za założyciela Skierniewic. Napoleon I w r. 1807 podarował Skierniewice marszałkowi Davoust a w r. 1815 po utworzeniu Królestwa Kongresowego Skierniewice wraz z Łowiczem przeszły na własność Skarbu Królestwa. W r. 1820 dnia 22 lipca Cesarz Aleksander I podarował Łowicz Wielkiemu Księciu Konstantemu Pawłowiczowi pod nazwą Księstwa łowickiego, do którego w r. 1829 przyłączono i Skierniewice z wioskami Głuchów, Bąków, Jeziorko, Kąpiń. Po śmierci Wielkiego Księcia, Księstwo łowickie odziedziczyła jego małżonka Joanna z Grudzińskich, która do śmierci nosiła tytuł Księżnej na Łowiczu i dopiero po jej zgonie dobra łowickie wraz ze Skierniewicami zapisane zostały w księdze hypotecznej, jako osobista własność Jego Cesarskiej Mości.

KONKURS NA WSPÓŁPRACOWNICTWO.

Gazeta Świąteczna ogłosiła konkurs na współpracownictwo w celu wyszukania ludzi odpowiednio uzdolnionych, którzyby mogli z pożytkiem dla czytelników współpracować w gazecie. Warunki konkursu określono jak następuje:

Stający do konkursu obowiązani są najdalej do 1 czerwca r. b. nadesłać:

1) Jakiś nieduży utwór zupełnie samodzielny a stanowiący powiastkę lub opowiadanie zajmujące.

2) Artykulik z zakresu jakiejbądź nauki.

3) Artykulik poświęcony jednej ze spraw będących na dobie.

Wszystko to ma być napisane językiem poprawnym, przy unikaniu stanowczo obcych wyrazów, zwrotów i składni, i uwzględnieniu niewyćwiczonego nauką umysłu czytelników Gazety Świątecznej, tak aby czytelnik lub słuchacz, pozbawiony dobrodziejstw oświaty, mógł całkowicie zrozumieć wszelką rzecz mu opisywaną i aby redakcyja nie potrzebowała nic dodać, zmieniać lub przerabiać.

Do prac tych dołączony być winien krótki opis życia autora, bez wskazania nazwiska, lecz z wymienieniem rodzinnej okolicy kraju i okolic najlepiej znanych, ze wskazaniem gdzie i jakie nauki autor pobierał, z określeniem swego wieku, wyznania, zajęć dotychczasowych, specyjalności jeśli ją posiada i przedmiotu do którego czuje największe zamiłowanie, wreszcie z krótkiem sformułowaniem swych zasad i przekonań. Oprócz tego, pomiędzy 1 a 10 czerwca należy nadesłać kilkanaście artykulików o rzeczach będących podówczas na dobie; przy rękopiśmie tym powinien być nadesłany spis artykułów złożonych Redakcyi uprzednio. W kopercie zaś zapieczętowanej mieścić się powinien adres autora; na zewnętrznej zaś jej stronie tytuły nadesłanych na konkurs rękopismów.

Autor prac uznanych za najlepsze otrzyma zaproszenie na współpracownika Gazety Świątecznej na warunkach mogących mu zapewnić utrzymanie.

Oprócz tego, dla autorów prac najlepszych przeznacza Gazeta Świąteczna rs. 100 na jednę lub kilka nagród, stosownie do uznania zaproszonych sędziów.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 9 (21) kwietnia w urzędzie p-tu częstochowskiego na sprzedaż placu Kameralnego w m. Częstochowie przy ul. N. M. Panny, przestrzeni 1262,50 sąż. kw., od sumy 831 rs. 25 kop., in plus.

— 31 marca (12 kwietnia) w magistracie miasta Piotrkowa na restauracyję odwachu miejskiego, od sumy 130 rs. 40 kop., in minus.

Dla p. p. letników

Do odstąpienia na sezon letni **dom mieszkalny**, składający się z trzech pokoi i kuchni, otoczony ogrodem, w miejscowości zdrowotno-malowniczej, w blizkości lasów iglastych liściastych i kąpieli zimnych. W oddaleniu 8-miu wiorst od stacyi drogi żelaz. warsz.-wied. Gorzkowice (gub. Piotrkowskiej). Komunikacyja z rzeczoną stacyją ciągła. Dowóz artykułów żywności w doborowych gatunkach bardzo ułatwiony, mleko w miejscu. W blizkości kościół parafijalny.

Szczegółowych informacyi udzieli Administracyja *dóbr Trzepnica* przez *Gorzkowice* (gub. Piotrkowska).

(3—1)



KAROL KOISCHWITZ

Hurtowa dostawa i skład fabryki fortepianów

Łódź, ulica Dzielna Nr. 44.

WIELKI SKŁAD PIANIN WŁASNEJ FABRYKACYI.

po najniższych cenach fabrycznych z pięcioletnią gwarancyją piśmienną.

PIANINA WIELOKROTNIE NAGRODZONEJ FABRYKI FORTEPIANÓW.

BERLIN. ***Laurinat i S-ka.*** ***BERLIN.***

w rozmaitych stylach i rodzajach drzewa.

SPŁATY RATAMI DOZWOLONE! **SPŁATY RATAMI DOZWOLONE!**

Wszelkie reparacyje fortepianów, pianin i t. p., strojenie, politurowanie na czas oznaczony rzetelnie i tanio.

Polecając się łaskawym względom, pozostaję z głębokim szacunkiem ***Karol Koischwitz.***

(15—1—2)

OGŁOSZENIE.

Zarządzający dochodami Akcyzy w gubernijach Kaliskiej, i Piotrkowskiej, niniejszem podaje do wiadomości, że w dniu 26 Marca (7 Kwietnia) r. b., o godzinie 12-ej w południe, w Kancelaryi Gubernijalnego Zarządu akcyzy, w m. Kaliszu (dom Schnerra) odbędzie się **licytacyja na wyrób i dostawę skrzyń drewnianych dla rządowych składów spirytusu** w miastach Kaliszu, Koninie, Sieradzu, Częstochowie, Piotrkowie, Łodzi i Łęczycy. Skrzynie powinny zawierać po trzy wiadra wódek w butelkach i posiadać (wewnątrz) następujące wymiary: długość 18 werszków, szerokość $10^3/_4$ i wysokość $11^3/_8$; przypuszczalny obstalunek 14,000 skrzyń.

Osoby, pragnące podjąć się dostawy skrzyń, powinny złożyć osobiście, lub nadesłać pocztą do wyżej wzmiankowanej Kancelaryi, deklaracyje, oraz przedstawić vadium w sumie rs. 1,000.

Model skrzyni oglądać można w Kancelaryi Zarządu akcyzy, w m. Kaliszu, codzień, od godz. 10 rano do 3 po południu. Tamże udzielane będą wszelkie informacyje co do wyrobu i dostawy skrzyń. (1—1)

Kalisz, 13 (25) Marca 1897 roku.

Biuro F. ARLET

potrzebuje ciągle Uzdolnionych Nauczycieli, nawet z wykształceniem uniwersyteckiem; również potrzebuje Nauczycielek i Bon. **ŁÓDŹ.** ***Południowa. 34.*** (3—1)

Zarząd dóbr Niechcice

posiada do sprzedania:

piękny rosyjski Owies do siewu po rubli 3—korzec.

Sosnowe nasienie suszone parą po rubli 1—za funt.

Ceny rozumi się za gotówkę na miejscu. Opakowanie oddzielnie. (1—1)

1-szy Rocznik Kliniczny

wyszedł z druku i zawiera opis chorób mężczyzn (**Andrologija**), a mianowicie: nerwic, zakażeń, nadużyć, zaburzeń płciowych, dyjetetyka, leczenie i t. p. Adres Redakcyi: Warszawa, Marszałkowska 116. Cena rs. 1 kop. 40. (3—1)

Nadesłano ze wsi

wybornie przyrządzone ***Masło*** do ***potraw*** i ***ciast*** po kop. 35 funt. Wiadomość w Redakcyi. (5—1)

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych, jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuzką, **Ząb koński,** wszelkie **trawy, Koniczynę** czerwoną, białą, szwedzką, **Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Szporek** i inne.

Cenniki na żądanie.

(WBO. 1236) (6—5)

ZARZĄD

Najwyżej zatwierdzonego Południowo-Rosyjskiego Towarzystwa Przemysłowo-Solnego

w Symferopolu

niniejszem zawiadamia, iż w najkrótszym czasie ukończoną zostanie przebudowa urządzeń znanej kopalni

„NOWA WIELICZKA"

(st. Dekonskaja, Kursko-Chark.-Sewastopolskiej Dr. Ż.)

według najnowszego systemu, zdobytego doświadczeniem i nauką. Po ustawieniu specyjalnych, udoskonalonych maszyn i przyrządów dla eksploatacyi soli kamiennej, kopalnia będzie w możności wysyłać bez przerwy do ***50 wagonów*** soli dziennie, niepraktykowanego dotąd w Rosyi mlewa i dobroci i tym sposobem wszelkie zamówienia szybko i punktualnie wykonywać.

Kopalnię naszą reprezentują nadal na Królestwo Polskie i stacyje Dr. Ž. Warszawsko-Petersburskiej do Grodna włącznie domy handlowe:

J. Lilienstern i Max Fajans jr. w Warszawie.

Zamówienia zać przyjmuje biuro (BB 304)

(3—2) **Max Fajans jr, Chmielna 36.**

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"

otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej Nr. 8, wprost Niecałej.

Telefonu Nr. 416.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych, po cenach redakcyjnych.

Kantor otwarty od godz. 9 do 10 wieczór.

BIURO KOMISOWE UNGRA.

Warszawa, Krak.-Przedm. 9. Stale posiada na składzie nowe i używane:

Telefonu 734.

Biblijoteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.	**Meble** salonowe i fantazyjne.
Biurka męzkie i damskie.	**Obrazy** i dzieła sztuki.
Dywany perskie, bucharskie, francuzkie i syberyjskie.	**Otomany** jutą lub dywanem kryte.
Ekrany mahoniowe.	**Słupy** drewniane i stiukowe.
Fortepiany i pianina.	**Stoły** dębowe, orzechowe, czarne.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.	**Szafy** dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesła dębowe i gięte.	**Szkło** i porcelana.
Lampy stojące i wiszące.	**Tualety** orzechowe, mahoniowe.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złocone.	**Umywalnie** orzechowe z blatami marmurowemi.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.	**Zastawy** bronzowe na biurka.
	Zydle dębowe.
	Żyrandole i kandelabry.
	(W. B. O. 1139) (6—3—2)

Telefonu 734.

Ceny nizkie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8 powieści p. t.

„ANJOŁ KOPALNI"

(przekład z francuzkiego.)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

karstwa—słowem wszystko zastosowano, by pobudzić system nerwowy i krążenie krwi biedaka.

— A teraz proszę się ztąd usunąć i zostawić chorego w spokoju; no nie płaczcie matko—dodał zwracając się do wdowy—wygrzebie się z tej biedy, wygrzebie.

— Oh! dziękuje panu! dziękuję stokrotnie!

Rzuca się na kolana, przytula do zwieszonej ręki jedynaka i wybucha gwałtownym płaczem, który jej jednak ulgę przynosi.

Jan Seguin wyprowadza doktora aż do drzwi, by go zapytać, jak dalej postępować z chorym. Po chwili powraca ale nie sam; za nim wpada do pokoju Plebejuszka; blada jak śmierć, zaniepokojona, klęka przy łóżku chorego.

— Andrzeju!—szepcze.

Ale Andrzej nie słyszy jej i nie rozumie; zaczyna mówić szybko, urywanym głosem—to maligna; imię matki i Plebejuszki najczęściej powraca mu na usta; bezwiednym ruchem chwyta jej rączkę i kładzie ją sobie na czole.

— Oh! tak, tak mi dobrze!—mówi. Uspokoił się i usnął.

Wtedy młoda dziewczyna zwraca się do matki, tuli się do niej i całuje jej ręce powtarzając:

— Wyratujemy go matko, wyratujemy, nie damy go śmierci!

Pan Gerard, dyrektor huty, wszedł do jednego z pawilonów Popielnika.

— Proszę mi tu zawołać winnego.

Po chwili zjawił się przed nim nizki, o spłaszczo-

— Udawanie! Vernaud, który pracuje w tym samym chodniku mówił mi, że z niego okrutny niezdara, że nie wie nawet, z której strony chwycić oskard!

— Ale mówi o rzemiośle jak wytrawny górnik... Zna się widocznie na tem.

— Zna się może na platynie, ale nie na węglu. Znam i ja się na tem. Ja ci powiadam, że on tu wcale nie zwyczajną zajmuje się robotą i lepiej trzeba go będzie pilnować. Wczoraj spotkałem całą gromadę młodzików rezonujących o czemś z bardzo podejrzaną miną...

-- Bo też do licha, mają może słuszność, że im się to piekielne życie przykrzy.

— Jak to Le Normond?.. czyżbyś i ty miał się do nich przyłączyć? Czyż to ty nie wiesz, że takie historyjki zawsze się na nas skrupią. Widziałem ja bezrobocie w Coventry i w Creuzot. Do licha!.. ładnie wyglądali szczególniej ci co mieli dzieci i żony na karku. Mój drogi, zawsze się to jednakowo kończy i wcześniej czy później poddać się trzeba, gdy się żyć nie ma z czego.

-- Więc ty do nich nie należysz Francoeur?—spytał Le Normond, nizki, przysadkowaty, muskularny hutnik — patrząc prosto w oczy olbrzymiemu swemu koledze.

— Więc naprawdę o tem myślicie?

— Przypuszczam... szepnął Le Normond... A gdyby się rzecz zdecydowała?.

— Gdyby się zdecydowała...—odpowiada Francoeur—krzyżując ręce na piersi, wtedy ja...

— Oto nasz dorobek, oto zapłata za pot nasz, dla dobra panów przelany.

— Stary jakiś robotnik zaznaczył nieśmiało, że Bernard może się jeszcze wyleczy, a dyrekcyja da niezawodnie przez czas jego choroby zasiłek matce.

— Tak!... zapewne, rzuci mu jałmużnę! Oto co podnosi naszą godność osobistą! Ah, przekleństwo z takiem miłosierdziem!.. Poczekaj i ty także, a zobaczysz do czego cię twoja uczciwa służba doprowadzi... Od lat czterdziestu harujesz jak pies dla ich dobra, a gdy okulejesz i stracisz zdrowie, wyrzucą cię pod płot, gdzie zdechniesz z głodu, albo po żebranym pójdziesz chlebie.

Biedny starowina zadrżał pod wpływem wesołej przepowiedni.

— Dam sobie przecież jakoś radę, -- rzekł z westchnieniem.

— Proś lepiej Boga, żeby do tego czasu cała ta piekielna maszyna wyskoczyła w powietrze! Wtedy będziemy wszyscy o los nasz spokojni. Górnik podniósł głowę, niekoniecznie przekonany o korzyściach jakieby mu przynieść mogła tego rodzaju katastrofa.

Kondukt zatrzymał się; tragarze nie wiedzieli którędy iść; nie sposób było wnieść rannego do matki, nieuprzedzonej o nieszczęściu; nikt się tej misyi nie chciał podjąć.

Pod szarą płachtą, którą go okryli, Andrzej Bernard wydawał bolesne jęki.

Nagle robotnicy rozstąpili się, zdejmując czapki. Wdali ukazało się dwóch mężczyzn czarno ubranych.

— Małpa idzie!.. krzyknął jakiś wyrostek.

— Małpa z weterynarzem!

Dyrektor fabryki i doktór zbliżali się, idąc przyspieszonym krokiem ku noszom.

Dyrektor, człowiek o rysach twarzy chłodych i surowych, o siwiejących faworytach, pod pozorną obojętnością ukrywał silne wzruszenie. Cichym, spokojnym głosem zadawał pytania, tyczące się wypadku.

Doktór nizki, tłuściutki, żwawo się ruszający, głośno wypytywał jak się to stało.

— Jakto?.. młot upuścił?.. A cóż za niezdara do licha!.. Pokażcie no chorego.

Odkryto opończę — chory jęknął. Doktór pochylił się nad nim.

Zbadał uważnie chorego i niezadowolony widocznie pokręcił głową.

— Niedobrze jest—powiedział,—żebro złamane i boję się wewnętrznego krwotoku. Czy tylko płuca nie będą gorzej, niż mi się zdaje, nadwyrężone? Przy wielkiem staraniu, może się jednak z tego wywinie.

Wspomniał coś o szpitalu.

Robotnicy propozycyję tę przyjęli szmerem niezadowolenia. Sam ten wyraz *„szpital“* brzmi ponuro w uszach robotników. Szpital a trupiarnia—to dla nich pojęcia bardzo do siebie zbliżone. Unikają go też o ile mogą.

— Kto mówi o szpitalu dla mojego dzielnego Jędrusia?—zagrzmiał naraz silny głos męzki i Jan Seguin, przedzierając się przez tłumy gapiów, zbliżył się do noszów.

Nie dokończył zdania. Od huty doszedł ich uszu krzyk i gwar zamieszania... Widocznie zdarzył się tam jakiś wypadek. Robotnicy tłoczyli się do drzwi w nieładzie.

Obok głównego młota, kolosu, ważącego tysiące kilogramów, poruszanego siłą pary, w pyle i popiele leżał na ziemi Andrzej Bernard. Twarz jego była blada jak płótno, na zsiniałych wargach stanęła piana czerwona, pierś jego poruszała się zaledwie, dwóch towarzyszy podtrzymywało mu głowę.

Zebrani obrzucali wyrzutami sprawcę wypadku. Był nim mały, ale muskularny człowiek o fałszywem wejrzeniu i złośliwym wyrazie twarzy. Spuścił teraz głowę i jąkając się usprawiedliwiał przed kolegami.

— Cóż ty błaźnie ręce masz maślane? Jakże można było upuścić młot w największym rozmachu!

— Myślałeś że pióro masz w ręku?

— Co za niezdara u licha!

— Ależ ja nie widziałam, że kolega stoi za mną.

— Spodziewam się, że nie widziałeś do licha! Jeszczeby tego brakowało, byś mu rzucił umyślnie młot w piersi. Koledzy pochylili się nad nieszczęśliwym swym ulubieńcem i starali się z wyglądu jego wywnioskować, jak dalece jest z nim niedobrze.

— Zdechł pies!—zawołał nagle młody praktykant o zapadłej piersi i wybladłej twarzy.

— Cicho błaźnie!—zgromili go starsi—czy nie widzisz, że cię może słyszeć?

Istotnie, zdawało się, że nie stracił przytomności. Zobaczywszy Francoeura, chciał coś przemówić, ale

różowa piana obficiej ukazała się na wargach. Omdlał i przymknął oczy.

— No, oddalcie się, nie męczcie biedaka—zawołał Frencoeur.

— Otwórzcie drzwi, niech go powietrze owieje.

— Przynieście nosze.

Przyniesiono je z poblizkiej szopy, pełnej taczek i zapasowych narzędzi: nosze straszne, poplamione niejednokrotnie krwią ofiar pracy. Położono na nich nieszczęśliwego chłopca; dwóch robotników ujęło ramiona nosz i skierowało się ku wyjściu. Była to właśnie godzina, w której górnicy opuszczali kopalnie.

Wieść o wypadku rozeszła się po osadzie i tłumy gromadziły się przed bramą Popielnika.

Kobiety i dzieci oczekiwały tu także w ponurem milczeniu. Gdy nosze z Andrzejem ukazały się w bramie, rozległ się szept pełen współczucia.

— Jaka to szkoda! Taki młody! taki dzielny!

— A jaki kolega!

— A jaki uczciwy i pracowity!—kobiety zaczęły zawodzić.

— Oj Boże, mój Boże! taka to nasza dola... Urodzisz, wychowasz i nabiedujesz się, a potem w jednej chwili...

— Biedne matczysko!

— Nie dajże mi, Jezu, być na jej miejscu.

— Cicho baby!—zawołał któryś z mężczyzn, nie zawodzić mi tak.

O kilkanaście kroków dalej, w gromadzie robotników, stał Scypion Verdier i z zapałem perorował:

— Mój chłopiec kochany, miałby pójść do szpitala?.. Przepraszam—dodał spostrzegłszy dyrektora—pan dyrektor pozwoli?.

Pochylił się nad chorym, i wzruszony do głębi, wpatrzył się w zmienioną twarz Andrzeja.

— Panie doktorze—rzekł podniósłszy się—niech pan mi zaufa; już ja mu krzywdy nie zrobię. Nie zbraknie mu na niczem; przecież to sąsiad nasz i przyjaciel.

— Jak tylko wy odpowiadacie za niego, jestem zupełnie spokojny—odparł doktór. Podniesiono nosze i poniesiono je dalej. Jakkolwiek zrobiono to ostrożnie, jęk bólu wyrwał się z piersi biedaka.

Czy jest rzecz straszniejsza nad obawę zbliżającego się nieszczęścia? Matka Andrzeja doznała tej męczarni.

Przed półgodziną ujrzała tłumy ludu dążące ku Popielnikowi. W jednej chwili przyszło jej na myśl, że jedynaka jej spotkało nieszczęście.

Wiedziała ona o wszystkich niebezpieczeństwach, grożących w fabryce robotnikom. W jednej też chwili stanęły jej w oczach koła rozpędowe, wyciągnięte haki, pasy i tryby, czychające na ofiary. Wyobrażała sobie, że jej dziecko jedyne jest w tej chwili masą bezkształtną zdruzgotanego ciała, że jest zabite, zgniecione. Przerażenie ogarnęło ją, czuła jakby kleszcze ściskające jednocześnie mózg jej i serce; chciała biedz—nogi odmówiły jej posłuszeństwa; chciała wołać i niemogła głosu wydobyć z piersi; chciała zapytać co się stało—a bała się strasznej dowiedzieć prawdy; łaknę-

ła jej i oburzała się zarazem. Stała jak wryta, patrząc osłupiałemi oczyma na zbliżający się kondukt. Z pośród tłumów wyszedł człowiek i zbliża się ku niej... Widzi go... poznaje. To Jan Seguin. Tak, on sam, blady jednak i pochylony, jakby pod ciężarem jakieś troski idzie ku niej.

Z nieopisanem współczuciem spogląda na nią i pociąga ją za rękę ku domowi.

— Chodźmy, chodźmy do domu.

— Co się stało?

— Chodźmy.

— Na Boga, co się stało?

I siwe jej włosy drżą naokoło głowy, a oczy patrzą z nieopisanem przerażeniem.

— Andrzej?

— Tak.

— Nie żyje!

— Ależ nie, nie, będzie zdrów za kilka tygodni; spotkał go wypadek, ale go wyratujemy!

Nie słucha go dalej, biegnie ku noszom i z jękiem rzuca się na rannego.

Wzywa go najsłodszemi imionami, tuli do siebie, całuje mu ręce i z boleścią słyszy jęki wydobywające się ze zranionej piersi.

— Czy ty mnie widzisz? poznajesz matkę?

Chory uniósł powieki i poruszył ustami, jak gdyby chciał coś przemówić.

— Poznaje mnie! poznaje!

Przeniesiono biedaka na łóżko i tu dopiero doktór zajął się nim na dobre. Kompresy, nacierania, le-